Jeśli ci, którzy zajmują się kształceniem młodego pokolenia, kładą zbyt wielki nacisk na rzeczy uboczne, zamiast wpajać to przekonanie, że liturgja jest naprawdę rdzeniem naszej świętej wiary — to ujrzą wkrótce młodzież, oddalającą się od Kościoła.

O. A. Hammenstede, O. S. B.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

TREŚĆ:

Rok V. 1933/34. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH Nr. 9.

30 Październik 1934 r.

Sommaire: Placebo Domino. — *S. Ch. Rudnicka*, L'Eglise et moi. *Fr. Bendig*, Voeux pour un meilleur avenir. — *A. Schaller*, Aidons les chômeurs aussi par la liturgie. — *C. Bieszk*, XII-e Annuaire des études liturgiques. — Literature. — † Msgr. W. Hozakowski. — La Semaine liturgique de Prague. — Table des matières de la V-e année.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych*, dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10.

Do Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby odwrotnie, jak najprędzej — zechcieli wpłacić prenumeratę za V-ty rocznik (1933—34) czekiem PKO. Tylko przez zapomnienie lub nieuwagę tylu abonentów zalega z zapłatą. Już rocznik V-ty ma się ku końcowi, nowy się zacznie niedługo, a tu są tacy, co za IV-ty nie zapłacili. Sz. Abonentom nie uczyni wielkiego nadwyrężenia te 6 zł., a wydawnictwu i akcji liturgicznej ułatwi się dalszą pracę. Upominanie, pisanie, dołączanie czeków powoduje tylko niepotrzebne wydatki.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK V. 1933-34. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH. Nr. 9.

PLACEBO DOMINO.

(Antyfony z Nieszporów żałobnych).

Uroczyste i świąteczne oraz radosne pienia nieszporne o Wszystkich Świętych skończyły się; wspaniałe szaty liturgiczne znikły na raz, by za chwilkę ustąpić miejsca poważnym i czarnym paramentom. Wszystko przechodzi nagle w żałobę. Oto po Nieszporach w WW. Świętych następują bezpośrednio Nieszpory żałobne. Zaczyna się nowy dramat, nowe mysterjum, w którem występują ci, co nas odeszli. Dziś jednak przypominają się nam w sposób bardzo wymowny. Oto Kościół w swej liturgji każe się im skarżyć to tęsknić za Bogiem.

Jak te tęsknoty i skargi wyglądają, przypatrzmy się tylko antyfonom z żałobnych Nieszporów i wsłuchajmy się w ich głos i treść. Nietylko sami zmarli mówią te słowa modlitw natarczywych, ale i żywi mogą je również powtarzać bez naciągania.

1. Placebo Domino in regione vivorum.	Będę się podobał Panu w krainie żyjących.

Skąd ten głos pochodzi? Zdaje się, że rozpacz i łkanie towarzyszą tym słowom. Ale nie, przecież melodja tak potężna, pełna miłości i nadziei. Tak! nadzieja, a raczej pewność przebija z tej antyfony, że „podobać się będą" Panu Bogu. Jeszcze to nie nastąpiło, bo dusze muszą spłacać dług sprawiedliwości Bożej, jeszcze jęczą na bolesnem wygnaniu wśród płomieni oczyszczenia. Cierpią, ale z pełną wiary otuchą i z nieudawaną miłością. Poruszone tu myśli i prośby snuje dalej i rozwija psalm 114, z którego ta antyfona wzięta. Będę się podobać Bogu, bez zastrzeżenia jako dusza czysta, wypróbowana, ogniem umartwień i mąk wypalona, aby wszelkie naleciałości grzechowe były zniszczone. *Placebo Domino* jest wołaniem duszy kochającej Boga tu na ziemi. I za życia powinno brzmieć to hasło jako dobra intencja codzień wzbudzana. A wtedy oficjum żałobne będzie i dla żywych w znaczeniu.

2. Heu mihi, Domine, quia incolatus meus prolongatus est.	Biada mi, Panie, że pielgrzymowanie moje trwa tak długo.

Jeżeli w poprzedniej antyfonie brzmiała radosna nuta, bo pełna nadziei bliskiego wybawienia, to w tej słyszymy już wyraźne narzekanie i biadanie, że przebywanie się przedłuża. Jaki i gdzie jest ten „incolatus"? Owo pielgrzymowanie czy przebywanie wskazuje na pobyt dusz w czyścu, miejscu mąk doczesnych. Miłość ku Bogu napełnia je radością, że przecież z Nim się spotkają. Ale tasama miłość sprawia im ból, bo jeszcze nie mogą się złączyć ze swym Stworzycielem. Ta świadomość, że jeszcze muszą zostać w kaźni czyścowej, i może nie wiedzą jak długo, przedłuża im czekanie, nie mogą się dopatrzeć końca. Stąd płaczliwe narzekanie, bo dusza jeszcze jest zdala jakby na obczyźnie i oczekuje powrotu do raju i odpoczynku. Kto czeka, musi się uzbroić w cierpliwość. Lecz czekanie na światłość, na Boga, który jest szczęściem i zaspokojeniem naszych pragnień, nie należy do radosnych chwil. W czyścu bez oglądania Boga są wielkie męczarnie. Psalm 119, do którego powyższa antyfona tworzy obramowanie i motto, uzasadnia tęsknotę.

3. Dominus custodit te ab omni malo : custodiat animam tuam Dominus.	Pan strzeże cię od wszystkiego złego ; niechaj Pan strzeże duszy Twojej.

Jest to jakby odpowiedź z nieba, albo modlącego się Kościoła na rozpaczliwe narzekania w poprzedniej antyfonie. Zwykły tu przebieg uczuć, raz przygnębienie z powodu trwania mąk, to znów pokrzepienie, że przecież Opatrzność Boska czuwa nad duszami cierpiącemi. Jak w 1-szej antyfonie radość z nadziei wytryska samorzutnie, na poczekaniu, tak teraz już jest owocem rozwagi i namysłu. Pan przecież widzi, strzeże nas; niechaj tylko dalej trwa nad nami jego opieka.

Do czyśca dostęp mają Aniołowie. Dalej wiara w sprawiedliwość Boga, oraz w pomoc modlitw, a zwłaszcza ofiary Mszy św. podsunęły powyższą prośbę, w której zapewnienie opieki. Myśl tę pogłębia i uzasadnia psalm odnośny do tej antyfony (ps. 120).

4. Si iniquitates observaveris Domine : Domine, quis sustinebit?	Jeśli zważać będziesz na nieprawości Panie ; Panie, któż się ostoi?

Tu mamy już modlitwę o miłosierdzie Boże, ale bardzo — powiedzieć trzeba — radykalną. Dusze same nie mogą sobie pomóc: źródła ożywcze zostały na ziemi, w Kościele, wody łask

nie płyną tam tak, by każdy dla siebie mógł coś zaczerpnąć. Kościół nie może im tam dać odpuszczenia i darowania win; ale zato rozporządza skarbem łask dla nich zastrzeżonym i przechowanym w tajemnicy Świętych obcowania. Kościół daje swemu oblubieńcowi to, co ma najdroższego, i co sam oblubieniec ustanowił, ale za to prosi dla dusz o skrócenie cierpień czyścowych i zupełne z nich wybawienie. Świadomość i pamięć na liczne grzechy wkłada w usta biednych dusz te słowa przerażające: Kto się ostoi przed Panem, którego święte Imię? W tem pytaniu retorycznem jest odwołanie się do miłosierdzia Bożego.

5. Opera manuum tuarum, Domine, ne despicias !	Dziełami rąk Twoich, Panie, nie wzgardzaj.

Według oryginału (ps. 137, 9) hebrajskiego brzmi tak: „Panie, Ty nie gardzisz dziełami rąk Twoich". Psychologicznie całkiem uzasadniony odpowiednik do poprzedniej antyfony. Tem większy i silniejszy argument w tem, by się Bóg zmiłował nad nami, bośmy jego obrazem i podobieństwem, dziećmi Jego i stworzeniami w pierwszym rzędzie. Może za życia niektóre dusze chciały uchylić się od opieki Bożej; a teraz są w czyścu: wybawienie pewnie nastąpi. Rzeczywiście jakby się dokonało w ciągu śpiewania wieczornej modlitwy Kościoła, bo w psalmie następującym po powyższej antyfonie słyszymy takie zapewnienie: „Wobec Aniołów śpiewać Ci będę, padnę na twarz przed Tobą, będę wychwalał Imię Twoje". „Panie, Tyś miłosierny na wieki, dziełami rąk Twoich nie wzgardzisz!"

Na końcu przed śpiewem hymnu NMP., słyszymy słowa zapewnienia samego Chrystusa, że tego, który przyjdzie do niego, nie odrzuci od siebie, ale przyjmie.

Oto modlitwa Kościoła w przeddzień Dnia Zadusznego, ale modlitwa Kościoła cierpiącego. Z jednej strony obawa, z drugiej radość i szczęście, na jednym brzegu sam człowiek ze swemi winami, na drugim zaś Bóg z miłosierdziem swojem.

S. Krystyna Rudnicka, OSB.

„JA" I „KOŚCIÓŁ".

(dokończenie).

Staraliśmy się dotąd naszkicować sylwetkę psychiczną współczesnej jednostki o przeciętnej kulturze, ze środowiska inteligentnego. A braliśmy pod uwagę wyłącznie taką jednostkę, dla której problem religijny jest ważnym i niezbędnym czynnikiem życiowym. Zanotowaliśmy przedewszystkiem najbardziej charakterystyczne reakcje takiej jednostki wobec pojęć, które jej przynosi Liturgja. Reakcje te wynikają logicznie z wewnętrznego nastroju, jaki panuje w współczesnem „ja".

Na takie „ja" akcja liturgiczna ma często wpływ olbrzymi i decydujący o całej orjentacji życia. Powoli oświecone i zanurzone — że się tak wyrażę — przez odpowiednie nauki, czytania i refleksje w atmosferze istotnie katolickiej, odkrywa ono w swym dotąd zapoznanym charakterze chrześcijanina-katolika nieznane mu cechy. Wkrótce wysuwają się te ostatnie, same przez się, na plan pierwszy religijnego samopoczucia. „Ja" indywidualne ,małe i biedne, spotyka w swem własnem piętnie chrześcijanina wspaniałe, objektywne, rzeczywiste, mocne jak skała, a bogate w ducha „ja" liturgicznego. Powoli zaczyna ono uznawać hegemonję tego ostatniego nad *zasadniczemi* objawami swego religijnego życia. Przyzwyczaja się do jego sposobu ujmowania Religji. Wreszcie za jego pomocą rozwiązuje problem stosunku swego jako jednostki „ja" do zbiorowości — „Kościół". Następuje wówczas harmonja i pełnia religijnego życia.

Ale czem jest właściwe to nasze liturgiczne „ja"? Co rozumiemy pod tą nazwą? Musimy je ściślej określić, skoro od jego poznania tyle zależy.

Przez wyrażenie „ja" liturgiczne rozumiemy nasze uczestnictwo osobiste, objektywne ,duchowe a rzeczywiste w namaszczeniu kapłańskiem Chrystusa Pana. Uczestnictwo to jest nam udzielone drogą Chrztu św., który jak wiadomo, wyciska na duszy niezatarte Chrystusowe piętno[8]).

Definicja zawiera całe głębie nauki, myśli i konsekwen-

---

[8] Św. Tomasz III. 63 art. 3.

cji. Św. Augustyn mówi podobnie: „Non solum caput nostrum unctum est, sed et corpus ejus, nos ipsi"[9]).

A św. Paweł pisze w swych listach: „...wy jesteście ciałem Chrystusowem, członkami z członka;[10]) którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie. Oblekliście Chrystusa[11]) ...wszyscy wy *jedno* jesteście w Chrystusie[12]).

„Coś" z tej nadprzyrodzonej rzeczywistości maluje obrazowo porównanie biblijne, zaczerpnięte z psalmu 132 — mówiąc o obfitości kapłańskiego pomazania Aarona, pisze Psalmista: ...„Jako olejek na głowie, co na brodę spływa... i aż na kraj szaty jego ścieka"... tak Olej Święty, powiedzieć możemy, którym Bóg Ojciec namaścił Syna Swego Jednorodzonego, spływa na *wszystkie* członki tegoż ciała. Z tego Chrystusowego pomazania, wszyscy my „Chrystusowi" otrzymujemy jakąś kropelkę. Wszyscy stajemy się w pewnej mierze współuczestnikami Jego kapłaństwa. Toteż św. Piotr zawsze swych chrześcijan: „rodzajem wybranym", „królewskiem *kapłaństwem*"[13]) nazywa.

Pan nasz Jezus Chrystus jako powołany przez Ojca do nawiązania stosunku zerwanego przez grzech między upadłą ludzkością a niebem, posiada pełne prawo do ustanowienia Swojej religji. Wiemy, że całe Jego życie i Śmierć krzyżowa miały na celu właśnie zainaugurowanie kultu Nowego Przymierza. Cel ten został praktycznie zrealizowany przez ustanowienie Św. Ofiary eucharystycznej, oraz ekonomji Sakramentów Św.

Kościół św. czyli mistyczny organizm Chrystusowy, uczestnicząc w kapłaństwie Swej Głowy, posiada podobne prawo: 1° odnawiania przenajświętszej Ofiary eucharystycznej, i rozdawanie Skarbów Sakramentalnych w imieniu i mocą Swego boskiego Założyciela; 2° ma prawo otoczenia tych boskich czynności modlitwami, ceremonjami i rytami. Te ostatnie stają się w pewnej mierze jakby osobliwem objawem żywotności całego organizmu, oraz zewnętrznym, publicznym wyrazem jego wiary. Liturgja nie jest niczem innem, jak korzystaniem z tych dwu praw, inaczej mówiąc, wprowadzaniem ich w życie. Dla-

---

[9] Enarr. in ps. 26. Enarr. II a.

[10] I. Kor. 12, 27. — [11] Gal. 3, 27. — [12] tamże 28.

[13] I. Piotr 2, 9.

tego słusznie nazwać ją można w dosłownem tego słowa znaczeniu *życiem* mistycznego Ciała Chrystusa Pana. Wykonawcami zaś tych praw, czyli ministrami liturgicznymi i głównymi organami życia całego ciała, są rozumie się, w pierwszym rzędzie członkowie kapłańskiej hierarchji Kościoła. Pozostali jednak członkowie mistycznego Ciała, obdarzeni także, jak powiedzieliśmy, pewnego rodzaju charakterem kapłańskim, mają tu również swoją rolę do odegrania. Na czem ona polega?

Przez Chrzest św. i piętno, jakie on na duszy wyciska, każdy chrześcijanin otrzymuje ipso facto — tem samem — prawo i zdolność do brania oficjalnego udziału w życiu liturgicznem Kościoła. Będąc wcielonym w Jego mistyczny organizm, staje się on rzeczywiście zdolny żyć Jego życiem, mówić Jego językiem, myśleć Jego myślą i kochać Jego sercem. Zdolność ta jest co prawda u zwykłych wiernych głównie *biernej* natury, to znaczy, że czyni ona przedewszystkiem z chrześcijanina glebę podatną, mogącą skutecznie przyjmować w swe łono Sakramentalne skarby. Ale nabiera ona charakteru wyraźnie *czynnego*, wielekroć chodzi o czynności liturgiczne, ustanowione przez Kościół, czyli o cały zespół modlitw, obrzędów i ceremonij. Wiemy, że te ostatnie mają właśnie za zadanie wyrażania publicznie i oficjalnie wiary całego organizmu; jest zatem logicznie koniecznem, aby wszyscy członkowie, składający ten organizm, współdziałali tu czynnie. W obu zaś wypadkach, tak gdy chodzi o rolę bierną jak i czynną, czerpie ona swą rację bytu z jednego i tego samego objektywnego i pozytywnego faktu. Faktem tym jest dla chrześcijanina-katolika jego wcielenie w charakterze członka w organizm nadprzyrodzony Kościoła.

Prawo i zdolność są tak z duszą chrześcijańską spojone, że korzystanie z nich staje się ścisłym *obowiązkiem*. Jeśli bowiem obowiązkiem stworzenia jest rozwijanie każdego naturalnego talentu danego mu przez Stwórcę, jakże ściślejszym obowiązkiem będzie dla nas, dzieci Bożych, rozwijać nadprzyrodzoną, darmo nam daną, zdolność czczenia i chwalenia naszego Ojca niebieskiego na sposób Jemu najmilszy, bo „Chrystusowy!“ Jeśli w porządku ludzkim posiadanie jakiegoś dobroczynnego prawa, a nie korzystanie z niego, gdy się może, nazywamy karygodnem niedbalstwem, nierozumnem postępowaniem, non-

sensem, — jakżeż niewymownie większym absurdem, jakżeż smutniejszym w skutkach będzie dla nas biednych grzeszników fakt, że, mając autentyczne i istotne prawo i przywilej do życia dosłownie „bożego“, my to prawo, ten przywilej zaprzepaszczamy! Możemy w każdym momencie naszego życia, a przedewszystkiem w tym najdonioślejszym, którym jest współudział w eucharystycznej uczcie powiedzieć w pełnem znaczeniu tych słów: „Domine — ne respicias peccata *mea*, sed fidem Ecclesiae Tuae“. Panie — nie patrz na grzechy *moje*, ale na wiarę Kościoła *Twego* — a teraz nie czynimy, wiedzieć nawet o tem nie chcemy! A to wszystko przez jakieś biedne, niedokładne, fałszywe pojęcia o istocie naszego stosunku jako jednostki „ja“ do zbiorowości „Kościół“.

W imię jakichś pokątnych interesów czy wymogów niezależnego, intenzywniejszego rozwoju naszego religijnego życia?! A Pawłowe „Galati insensati!“ (o wy Galatowie nierozumni!) ciśnie się pod pióro!

Przypatrzmy się raz jeszcze temu piętnu chrześcijańskiego „sacerdotium“, które każdy z nas na duszy swej nosi. Stanowi ono bowiem źródło i podstawę wszystkich naszych praw do czynności liturgicznych, czyli prawdziwie nasze „ja liturgiczne“. Zobaczmy, czy posiada ono istotnie ów charakter zaborczy, w który się je ubiera? Czy rzeczywiście czyha tylko na okazję, aby zniweczyć pseudo-rywala „ja indywidualne“? Czy prawdą jest, że pragnie zeń uczynić jakieś automatyczne, stereotypowe kółko innej wielkiej machiny?

Kilka słów wystarczy, aby uspokoić podobne obawy — kilka słów, co prawda, w teorji tylko. Doświadczenie codzienne wykazuje bowiem, że wytworzenie się głębokiego przekonania na tym punkcie jest rzeczą mozolną. Kluczem rozwiązującym trudność jest oczywiście nauka o mistycznem Ciele Chrystusa Pana. Chrzest św. wciela nas w organiczną, nadprzyrodzoną całość, którą już św. Paweł przez podobieństwo z ciałem ludzkiem nazywa „ciałem mistycznem“. Chrystus jest jego głową, Kościół resztą organizmu. Stając się członkami żywego ciała, otrzymujemy w niem pewne *właściwe* nam, niezamienne, indywidualne miejsce. Będąc zaś *takim*, a nie *innym* członkiem, mamy również własną, swoistą, nam wyłącznie przydzieloną

funkcję do spełniania. ...„według skuteczności, podług miary każdego". (Efez. 4. 16).

Nie możemy zamienić ani utożsamić się z żadnym innym człowiekiem, gdyż stracilibyśmy wówczas wogóle rację bytu. „Jeśli wszystko ciało okiem, — gdzież słuch? Jeśli wszystko słuchem, gdzież byłoby powonienie? ...bo ciało nie jest jeden członek, ale wiele" [14]). W takich warunkach próżne są wszelkie obawy o zatracenie naszej indywidualności. Czyż można bowiem lepiej zapewnić nietykalność tejże, jak łącząc na stałe jej interes własny z interesami jednostek sąsiadujących? Im bardziej każda jest *sobą*, tem bardziej pozwala innym być w całej pełni tem, czem *są*. Najracjonalniejszym sposobem sharmonizowania bytu jednostki z innemi bytami jest uczynienie ich wszystkich niezbędnemi komórkami innego większego organizmu. Zapewne, że wówczas byt tych żywych drobin zależy od bytu i stanu zdrowia tego większego organizmu, którego są cząstką. W naszym wypadku nie stanowi to trudności. Wiemy, że Organizm mistyczny Chrystusa czyli Kościół jest „semper vivens", będzie zatem czystą wygraną dla biednych kruchych drobin żyć Jego życiem. Jasnem jest wreszcie, że to zasadnicze współżycie z całym organizmem nie sprzeciwia się bynajmniej rozwojowi każdego członka w jego swoistym kierunku, przeciwnie popiera ten rozwój, dostarczając mu najposilniejszych soków żywotnych. Przeciwstawiać tu zatem dwa procesy życiowe jako sobie wrogie, jest to działać zupełnie bezpodstawnie. Zasadniczo istnieje tylko jedno wielkie życie o walorze religijnym — życie Chrystusa Pana i Jego Kościoła. Jest ono *naszem* życiem, w dosłownem tego słowa znaczeniu z chwilą gdy stajemy się członkiem Kościoła, czyli z chwilą, gdy przez Chrzest św. nasze „ja" indywidualne zostaje podniesione do godności liturgicznego „ja". Skoro tem życiem nie żyjemy, popełniamy prawdziwą fizjologiczną anomalję w porządku nadprzyrodzonym. Zresztą jak niemożliwością jest dla ręki lub oka odgrodzenie się barjerami i przecięcie wszelkiej żywotnej komunikacji z ciałem, do którego należy, tak w rzeczywistości niemożliwem jest dla katolika chcącego żyć „po bożemu" zizolowanie się zupełne od życia Kościoła. Związek

---

[14] 1 Kor. 12, 17, por. w. 14.

jest tak silny, że chcąc nie chcąc członek musi żyć sokami całości — inaczej zamiera.

W tej nadprzyrodzonej rzeczywistości, jaką jest ciało mistyczne, jest jednak pierwszorzędnej wagi to, aby to współżycie *konieczne* było równocześnie współżyciem *świadomem*. Wynika to wprost z faktu, że członki, o które chodzi, nie są bezdusznemi komórkami, ale istotami rozumnemi i wolnemi, którym skazywać się na anemję przez niedbalstwo absolutnie nie wolno. Jedynie współżycie świadome dać może zdrowie istotne członkom, harmonijne piękno organizmowi i należną Bogu pełnię chwały. Ale jak oko, żyjąc i służąc organizmowi, do którego należy, nie przestaje dlatego być wyłącznie okiem i jako takie posiadać nadal pewne sobie własne potrzeby, swoje własne mniej lub więcej dogodne warunki egzystencji i działalności, swoich przyjaciół i wrogów, tak samo „ja" indywidualne wszczepione w wielkie mistyczne „Ja" Kościoła nie przestaje być sobą.

Możemy nawet powiedzieć, że się kontury jego osobowości uwypuklają. Pieczęć bowiem „ja" liturgicznego, którą Chrzest przynosi, wyciska jednocześnie na duszy pierwszy zarys Bożej nad nią myśli. Jest to oczywiście najpotężniejszy i najrealniejszy czynnik indywidualizujący, wobec którego wszystkie inne grają rolę służek.

Zrozumiała i zupełnie słuszna jest zatem ta ogromna potrzeba życia religijnego o charakterze prywatnym, czysto wewnętrznym. Utrzymana w odpowiednich granicach, daleka jest ona od sprzeciwiania się udziałowi w liturgicznem życiu całości. Świadczy raczej przeciwnie, że współżycie to jest intenzywniejsze, skoro budzi takie łaknienie bożego życia nawet pozornie w najdalej od centrum leżących peryferjach. W praktyce pozostanie zawsze prawdą stwierdzoną doświadczeniem, że bezpośrednie potrzeby i objawy naszego życia jako członka *wyłącznie*, interesować nas będą żywiej, obchodzić bliżej i uczuciowo poruszać więcej, niż interesy całego organizmu, do którego należymy. Leży to w naturze ludzkiej. Dobrze pojęta miłość samego siebie i spaczona miłość własna podają sobie rękę, aby uczynić nas zawsze dość odpornymi na wszelkie formy zapomnienia o sobie i abnegacji. A tego wymaga od człowieka często życie liturgiczne. Najprostszy przykład wystar-

czy, aby nas o tem przekonać. Mamy np. umysł zajęty jakąś jedną wyłącznie myślą religijną; uczucie nasze, często wyobraźnia i pamięć kojarzą się, wytwarzając pewną ściśle określoną atmosferę duchową; przypuśćmy, że w tej atmosferze nam jest dobrze; jakże trudne i nużące nam się wyda nastrajanie się na ton liturgiczny dnia, gdy ten jest różny od naszego! Idziemy do kościoła w smutku, pragnęlibyśmy lamentacji i współczucia, a tu słyszymy radosny introit „Gaudeamus" i mamy Bogu dziękować za radość życia w Jego służbie.

Jakaś łaska wydaje nam się bezwzględnie natychmiast konieczna, chętnie ułożylibyśmy sobie całą specjalną na ten cel litanję — a tu Kościół w kolekcie modli się na pozór zimno i klasycznie, prosząc poprostu tylko o łaskę wytrwałości i zbawienia, o dobro sprawy Bożej. Przykładów byłoby bez końca!

We wszystkich tych i tem podobnych wypadkach zdenerwowane współczesne „ja" łatwo wyrokuje, że Liturgja jest zimna i sztywna, a współżycie z nią — wegetacją! Wiemy już, ile w tem prawdy. Wiemy, że nie stoimy tu wobec dwu biegunów przeciwnych sobie, ale wobec dwu współśrodkowych sfer. Cała trudność leży tylko w tem, aby maleńka sfera chciała zająć swe właściwe miejsce, aby się chciała pomieścić w dużej i w jej kierunku obracać. Potrzeba zapewne uświadomienia, a może jeszcze więcej pokory ducha i abnegacji. Trudne to akty dla ludzkiej istoty; ale do czego nie jest zdolne serce człowieka, gdy *prawdziwie* pozna i pokocha? Zwłaszcza gdy, — dodajemy, — modli się za nim ta „Omnipotentia Supplex", Święta Liturgja Kościoła, mówiąc w jednej kolekcie niedzielnej: ...„spraw Wszechmogący Panie, aby ci wszyscy, którzy noszą imię chrześcijan, czynili to, co temu imieniowi jest odpowiednie, a odrzucali, co grzeszne" [15]).

---

[15] III. niedz. po Wielkanocy.

„Wyznawcy Chrystusa dni pamiętne śmiercią męczenników z pietyzmem i pobożnością obchodzą, aby się pobudzić do naśladowania tych, co drogę do nieba wskazali".

Ś. Augustyn.

TĘSKNOTA ZA INNĄ RZECZYWISTOŚCIĄ[1].

Nr. 7/8 „Mysterium Christi" z r. 1933/34 zawiera na str. 200—205 artykuł p. t. „Rzeczywistość i pragnienia". Autor stwierdza, że ogólnie fałszywie się podkreśla sakramentalny charakter eucharystji. Eucharystja bowiem jest głównie ofiarą.

Tak ją winny także i dzieci pojmować, boć dla nich istnieje ta sama prawda, co i dla innych. Wysyła się małe dziecko, ok. siedmioletnie poraz pierwszy do kościoła na mszę św. Doszło już przecież do używania rozumu. Musi zatem wiedzieć o swych obowiązkach, je znać. O tem pomyśleli wszyscy wychowawcy; ale czy który pomyślał, że ono musi znać także i samą rzecz, do której jest zobowiązane, a także jej wartość?

Może się pouczy to dziecko cośkolwiek o kościele, mszy, kapłanie. Lecz będzie tego mało i co gorsza w najbardziej fałszywem oświetleniu. Skąd zresztą mają rodzice posiadać prawdziwe wiadomości o liturgji. Nikt im nigdy o tem nie mówił, ani z obrzędami religijnemi nie mieli żadnego żywego kontaktu. Zawsze byli pozostawieni samym sobie. Wprawdzie ciągle ich upominano: macie obowiązek wysłuchania mszy św. I wiernie go spełniali. Zbliżyła się święta niedziela, poszli do kościoła. Zaczęła się najświętsza ofiara w obecności Boga, kapłana i ludu; i nikogo to nie wzruszało, że kapłan czynił swoje a lud swoje. Szczęściem, że jeszcze Pan Bóg w ten sam sposób sobie nie postąpił.

Aby cała nauka nie poszła w las, zapowiedziano dziecku, że podczas mszy św. należy się grzecznie zachowywać — i cichuteńko, bo inaczej grzech, a za grzech piekło. Na i należy się ciągle modlić. Gdy tymczasem dziecko umie tylko Ojcze nasz i Zdrowaś. Nawet nie wie, dlaczego Ojcze nasz jest czcigodniejsze od innych modlitw, ani o tem nie wie, że je ksiądz także we mszy odmawia.

W takim stanie dziecko przynajmniej pół godziny, a często nawet półtorej, musi patrzeć na to, czego nie rozumie. Dlatego tak mało w sobie znajduje zainteresowania. Nadomiar

[1] Redakcja umieszczając powyższy artykuł jako odgłos na ten sam temat w poprzednim numerze M. Chr. spodziewa się, że sprawa, o której tu mowa, zainteresuje ogół duszpasterzy, i że wkrótce musi dojść do wydawania osobnego pisma liturgicznego dla młodzieży.

złego lęk przed groźnemi skutkami niegrzeczności trzyma na uwięzi wrodzoną aktywność chłopca, czy dziewczynki. Szczera dusza dziecka bardzo łatwo odczuwa brak kontaktu pomiędzy kapłanem ofiarującym a ludem i sobą. Dlatego w niej jedno jeszcze pragnienie pozostaje — by jak najprędzej móc pójść do domu.

Skutek tego stanu jest fatalny. To nadzwyczaj ciekawe dziecko, zadające tak głębokie pytania, na które starsi nie umieją często odpowiedzieć, traci zwolna swój polot — przynajmniej w zainteresowaniu do spraw religijnych. Nawet nie zapyta, co się we mszy dzieje, dlaczego, skąd. Zabito w tem dziecku jego naturalną samorzutność, zainteresowanie.

Jeśli jakąś korzyść wyniesie ze mszy św. — to jedynie z chwili Przeistoczenia. Nagła, uroczysta cisza uderza dziecko. Podświadomie odczuwa, że dzieje się coś ważnego. Wolę jego pęta nagły kontakt z kapłanem ofiarującym a ludem, i kornie skłania główkę. Taka jest moc jedności, wspólnoty. Niestety, to będzie się powtarzało tylko dopóty, dopóki ów fatalny stan do reszty nie zabije duszy dziecka.

Także wszelki wstręt lub niechęć przynajmniej do modlitwy ma swe źródło w tej przepaści między duszą a liturgją. Modlitw w książeczce dziecko nie rozumie, albo co gorsza, odczuwa często ich bezsensowność; a ciągle „klepane" Ojczenasze i Zdrowaśki stracą wkońcu charakter modlitwy, lub staną się ciężarem, który trzeba dźwigać z obawy przed piekłem.

Taki stan rzeczy jest budowaniem podwalin conajmniej pod indyferentyzm. Dzięki Bogu, że wtedy niezbyt dużo rodziców poczuwa się do obowiązku posyłania siedmioletnich dzieci „do kościoła". To dowód, że jeszcze Opatrzność czuwa nad temi maleństwami. Wobec takiego stanu obowiązek chodzenia do kościoła u tych dzieci należy traktować podobnie, jak u niedoszłych do używania rozumu.

Z obserwacji wiem, że te maleństwa po takiem przygotowaniu zmuszone „słuchać" mszy św., później jako dorosła młodzież formalnie uciekają od kościoła. I żadnym argumentem już ich się nie przekona. Zdaje się, jakoby odczuwali instynktownie lęk przed kościołem, jeśli nie wstręt. A jednak odmawiają swój poranny i wieczorny pacierz. Znać, że się Boga nie wyrzekli.

Z drugiej strony wprowadzenie dziecka w istotę ofiary eucharystycznej ma wręcz nadzwyczajne skutki. Znam trzy dziewczynki, które, jedna do dwunastego roku życia, dwie do dziesiątego, nie znały kościoła i modlitwy, a w domu wychowały się w atmosferze zepsucia. Gruntowna przemiana nastąpiła w nich, kiedy podczas katechez zrozumiały ofiarę eucharystyczną. Do tego stopnia ją umiłowały, że swój obowiązek niedzielny prawie zawsze spełniają, przystępując do uczty ofiarnej.

Gdyby te dziewczynki już od siódmego roku życia, nieprzygotowane, musiały brać udział we mszy św., napewno nie wstąpiłyby na tak piękną drogę. Zasmakowałyby raczej w atmosferze domowej. A żaden wysiłek tu nicby nie pomógł, przynajmniej nieprędko. Nie jesteśmy cudotwórcami, byśmy mogli powołać do życia, co zabito. Chyba Bóg samby wkroczył.

Tu także leży główna przyczyna niedomagań ministrantów. Otrzaskanie z obrzędami wobec tych rzeczy ustępuje na plan drugi.

Postawienie sprawy w taki sposób w niczem nie podważa obowiązku, który spada na dzieci, doszłe do używania rozumu. Owszem, jeszcze go akcentuje. Jedna z owych dziewcząt dopiero od czternastu lat znalazła się na wspaniałej drodze pełnego życia katolickiego. A co się stało z ok. siedmiu latami? To czas jałowy w wyższe rzeczy, a bogaty w złe naleciałości. Na walkę z niemi później, już na dobrej drodze życia, dziewczę musiało zużywać bardzo wiele sił. Przez ten czas mogłyby się w niej ogromnie wzmocnić podwaliny wiary i życia chrześcijańskiego. A cóż dopiero powiedzieć o opóźnieniu w rozwoju zmysłu religijnego.

Tego, co powyżej powiedziałem o ogólnym stosunku do mszy św., nie można żadną miarą oddzielać od Eucharystji, jak Eucharystji nie można uważać za coś odrębnego od mszy św.

Przypuścić dziecko do I-szej Komunji św. — znaczy dopuścić je do współuczestnictwa w ofierze eucharystycznej, do pełnego życia w Kościele. Kapłani na tę chwilę tak uroczyście się przygotowywują, starają się, by kandydat „jak najgodniej" Pana Jezusa utulił w swem sercu. Ciągle nabijają w główkę dziecięcą, że teraz połączy się ze Zbawicielem, Tym, co na krzyżu umarł.

I pocóż to wszystko? Ci księża nie rozumieją, że się wprost sprzeniewierzają swemu posłannictwu. Naco dziecku ciągle nad uchem powtarzać, by godnie Pana Jezusa przyjęło? Chyba nikt Zbawicielowi nie jest milszy od dziecka. Sam Chrystus to stwierdził. Raczej dziecko należy wprowadzić w istotę ofiary eucharystycznej, je zachwycić. Niech ono samo zacznie pełnemi rękoma czerpać z tego skarbca łask. A odbędzie się wszystko jak najgodniej. Taka już jest msza św., do samej uczty prowadzi poprzez część przygotowawczą.

Mało jeszcze jest kapłanów, którzy czynią dziecko „współuczestnikiem" ofiary eucharystycznej. Ta tylko garstka spełnia zadanie swoje. Nie każde dziecko zdoła ukochać Pana Jezusa, skoro ten Pan Jezus każe mu najpierw dobrze się wynudzić na mszy, a potem dopiero pozwoli się przyjąć do umęczonego serduszka. Dlategoto ci kapłani, którzy każą „przyjmować" Pana Jezusa, tak mało zyskują owoców.

Ale niech tylko dziecko zrozumie, że jest „współuczestnikiem" ofiary eucharystycznej, niech pozna, że msza św. bez komunikowania nie jest współuczestnictwem w ofierze — wówczas, dobre skutki zapewnione. „Katechumen" poczuje w sobie jakąś tajemną moc — oto jedna dziedzina, w której jest zupełnie równy starszym; a naodwrót — uczuje wielki szacunek dla swych poważnych „rówieśników", którzy już tyle razy byli współuczestnikami wielkiej ofiary eucharystycznej.

Podczas uczty ofiarnej Chrystus nie posadzi dziecka u osobnego, maleńkiego stolika, ale wskaże mu miejsce pośród dorosłych, razem z innemi dziećmi.

Zrozumieliśmy, że „katechumen" musi pojąć mszę i przyjmowanie Komunji św. jako nierozerwalną jedność, jako jedną ofiarę eucharystyczną. Wyłania się kwestja, które dziecko jest zdolne do takiego zrozumienia. Odpowiem odrazu, że to, które potrafi pojąć, że ów maleńki kawałek chleba, który ludzie przyjmują we mszy, jest żywem Ciałem Jezusa Chrystusa.

Z doświadczenia wiemy, że tę zdolność posiadają dzieci doszłe do używania rozumu, czyli w latach od 6—7 roku. Im wcześniej dziecko zostaje uświadomione, tem lepiej. Już sama łatwość zadania winna nas do tego skłonić. Takie dziecko jest czyste jak łza, niezmiernie oddane swemu przyjacielowi, grzeczne, ufne w swej naiwności, to, co płynie dlań z głębi na-

szego serca, staje się bardzo łatwo jego własnością. Niema tu obawy, by świętości ofiary eucharystycznej nie obdarto ze świętego mysterjum. Do tego nikt nie jest zdolny. Mysterjum należy do istoty tej ofiary; a jeśli coś w swej istocie jest mysterjum, tem samem jest niemożliwe do przeniknięcia. Owszem, ta tajemnica stanie się tem powabniejszym dziwem, za którym goni dziecko, skoro się mu jej rąbka uchyli.

Praktyka dopuszczania młodych kandydatów do współuczestnictwa w ofierze eucharystycznej (i z tem uświadomienie) między rokiem dziesiątym a dwunastym życia jest nie na miejscu. Dziecko starsze może już coś więcej zrozumieć, ale o ile trudniej na znalezienie tego oddania się Bogu, które tak cechuje młodsze dzieci. Starsze posiadają już swe naleciałości, przywary. Następnie zważyć musimy, że w ten sposób opóźnia się rozwój mocy ukochania ofiary eucharystycznej o cztery do cześciu lat. W tym czasie to ukochanie mogłoby głębokie korzenie zapuścić w duszy dziecka i wielu wadom zapobieżonoby.

Prawda, że pojęcie młodszego dziecka jest obleczone w bardziej fantastyczne szaty. Ale to niezłe, bo taka już natura. Przecież o zwykłym chlebie dzieci różnego wieku mają także różne pojęcie ,a jednak im wszystkim ten chleb wychodzi na pożytek.

Później, w okresie przełomowym (u dziewcząt — 12 lat, u chłopców — 14) należałoby wprowadzić młodzież na wyższy stopień świadomego życia katolickiego przez uroczyste udzielenie sakramentu bierzmowania. Uroczystość ta winna się stać dla nas tem, czem był dla pogan obrzęd inicjacji. W ten sposób życie religijne w swych odmianach szłoby krok w krok z odmianami życia fizycznego i psychicznego. Następne okresy winny przestępować swe progi w sposób podobny.

Niejednokrotnie mogłem zaobserwować błogosławione skutki wczesnego współuczestnictwa w ofierze eucharystycznej. W katechezach dla 10-cio do 12-to-letnich najlepsze postępy wykazywały dzieci już dopuszczone do współuczestnictwa w ofierze, na drugim dopiero planie ujawniała się tu pomoc w ich własnych, wrodzonych zdolnościach. Boć już samo współuczestnictwo w ofierze eucharystycznej otwiera dziecku niewyczerpany świat cudów, piękny i wartościowy. Ono ubogaca jego duszę, pogłębia jego myśl i uczucie. Najbardziej pod-

nosi tę stronę rozwój życiowej praktyki religijnej. To dopiero daje patent na prawdziwego, pełnowartościowego katolika.

Z całą pewnością mogę stwierdzić, że z pośród dzieci, wcześnie dopuszczonych do współuczestnictwa w ofierze eucharystycznej, ok. 10% nie stanęło u szczytu zadania w katechezach, a stąd i w swem życiu chrześcijańskiem (ale to już z winy otoczenia), a z pośród później mających być dopuszczonemi ok. 60%, a może i 70%.

Uważam również za ważną rzecz, by na mszę św. nie posyłać dzieci wcześniej, aż pojmą jej znaczenie, aż zrozumieją (po dziecięcemu) ofiarę eucharystyczną. Niechby pierwsza msza święta była również ich pierwszem dopuszczeniem do współuczestnictwa w tej ofierze eucharystycznej. Tak pojęta praktyka wyżłobiłaby w ich duszach niezatarte znamię. Możeby w ten sposób doszło kiedyś do tego, że wierni znowuby „trwali na modlitwie i w łamaniu chleba". Dla pierwszych chrześcijan było czemś obcem uczestnictwo we mszy św. bez komunikowania. Tylko wykluczeni ze społeczności kościelnej nie mogli spożywać Ciała Pańskiego.

Daleko dziś odbiegliśmy od pięknych praktyk starych chrześcijan. Co więcej, popadliśmy w sztuczność i sprzeczności skutkiem racjonalizowania, a tem samem i niedoceniania istoty rzeczy. Ciąży już nam ten stan. Masy zatwardziałych „grzeszników" — to Boży głos o reformę życia religijnego, to tęsknota za inną rzeczywistością. Czyżby ci, którzy zaglądają w głąb duszy ludzkiej, duszpasterze i wychowawcy, nie mieli usłyszeć tych wołań?! Odczuli to nauczyciele, podświadomie, w ciągłem obcowaniu z dzieckiem. Ich własna dusza także tęskni. Tu jest pierwsze źródło tarć między nimi a duchowieństwem, tem silniejsze, że tkwiące w podświadomości. Chcieliby się podzielić prawdziwemi skarbami liturgji, które dotychczas są jakoby wyłączną własnością kapłanów i maleńkiej jeszcze garstki wiernych. Słychać gwałtowne dopominania się o inne postawienie sprawy. Walki między nauczycielstwem a duchowieństwem, raczej starszem jego pokoleniem, o dziecko — to tęsknota za inną rzeczywistością. Obie strony widzą, że niedość dają dziecku, jego potrzebie religijnej. Czas się połączyć do wspólnej pracy.

Ratunek tu jest możliwy tylko w odrodzeniu liturgicznem.

Pobożność indywidualna musi się zamienić w społeczną. A to nie może nastąpić wcześniej, aż życie chrześcijańskie skupi się naokoło ofiary eucharystycznej, jako swego jedynego centrum. Wszystkie dążenia człowieka tam muszą się kierować i tam czerpać soki żywotne. Wówczas będziemy silni mocą Chrystusa.

Odrodzenie ruszyło się w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia (Dom Guéranger). Zaiste małe zrobiło postępy, mimo że otwiera się żywy zdrój życia katolickiego, mimo że przejawia się gwałtowna tęsknota za inną rzeczywistością. Prawda, iż za mało jeszcze jest apostołów tego ruchu. Lecz większym powodem jest to, że nie zaczęto odrazu od dziecka. A ta metoda jest warunkiem powodzenia ruchu liturgicznego, i tem samem odrodzenia świata chrześcijańskiego. Skoro stąd ruszymy zaraz i całą siłą, możemy już mieć wizję szczęścia przyszłego pokolenia.

Fr. Bendig, stud. teol. Pelplin.

P. A. Schaller, Klosterneuburg.

WSPIERAJCIE BEZROBOTNYCH I PRZEZ LITURGJĘ.

Nasze odnowienie liturgiczne dodaje wiele otuchy i światła i wielkie ma powodzenie w całym świecie. Zwraca się ono teraz ku niesłychanej nędzy bezrobotnych i pokazuje jak pomóc im można w ważnych punktach. Ta pomoc przychodzi w niektórych miejscach powoli, ale tem pewniej. Bezpośrednio dociera tylko do prawdziwie czynnie pobożnych. I to do tych *bezrobotnych i nie bez robotnych*, którzy się chcą w całej pełni zagłębić we współczesne, kościelne odnowienie przez ruch liturgiczny. Procent ich w każdym razie wzrasta we wszystkich krajach i co tydzień przybywają ich nowe szeregi.

Jak możemy pomóc bezrobotnym przez liturgję? Podamy tu tylko parę wskazówek. Przedewszystkiem przez odwrócenie od wszystkiego co jest aliturgiczne i antyliturgiczne. A więc przez *stwarzanie oaz dla liturgicznego* życia. Bezrobotni zdobędą nowy zmysł dla obfitego zdroju żywego bez obawy przed celowem usuwaniem się od drugich. Z takiem zakładaniem oaz odnowienie liturgiczne poczyniło już znakomite doświadczenia.

W ostatnich sześciu latach założono w Niemczech cały szereg nowych czasopism, mających około 2.000 czytelników. Pozatem corocznie rozpowszechnia się około miljona rożnych niemieckich ulotek i druków liturgicznych. Tym sposobem w języku tym opanowano parę ważnych placówek dla całego świata.

Należy tu rozumieć *liturgję w najszerszem słowa znaczeniu* obejmującem i węższe zakresy, a więc: czytanie, śpiew, modlitwa, ofiara, poświęcenie, odżywianie, ubieranie, mieszkanie, zdrowie, leczenie, wychowanie, pracę, utrzymanie i zarobek, jednem słowem całe dążenie natury i kultury w jednem przynajmniej znaczeniu łączącem się z hasłem religijnem: „W Imię Chrystusa i Kościoła".

Potrzebujemy takiej podbudowy dla odnowienia kulturalnego-liturgicznego. Liturgja w najszerszem znaczeniu zajmuje się najbardziej zewnętrznemi pogranicznemi dziedzinami i zagadnieniami liturgicznego życia i kultu. Liturgja w *ściślejszem znaczeniu* obejmuje, jak wiadomo, błogosławieństwa i święcenia, procesje, nabożeństwa i mszę św., udzielanie Sakramentów św. Kościoła Chrystusowego. Od najdawniejszych czasów nazywano liturgję nabożeństwem eucharystycznem.

Po zdecydowaniu się na zdrowe dążenia liturgiczne należy *zmysł i wolę bezrobotnych planowo rozbudzić w kierunku liturgicznym.* Trzeba w nich wyrobić podstawowe zasady ruchu liturgicznego. Nie należy też pomijać hasła Piusa XI., z 1928 r. „Codziennie trzeba więcej popierać liturgję". *Dla orjentacji* służyć może mnóstwo tanich ulotek, broszur, śpiewników, obrazków, tablic poglądowych, zabawek, przeźroczy, płyt gramofonowych itp. Spis takowych znajduje się w „Handbuch der Volksliturgie" Minnichthalera (Wyd. Pustet. Regensburg Zł. 3,50) a także w katalogach Apostolstwa liturgicznego Klosterneuburg (Austrja).

Bezrobotni mają się zabrać przedewszystkiem do czytania, które ich zapozna z ruchem liturgicznym, poświęcą na to nieco ze swego wolnego czasu. Po czem nastąpi istotne nastawienie czynne bezrobotnych. Muszą więc oni sami jak najprędzej brać czynny udział w ruchu liturgicznym z całem zaufaniem w porządek kościelny. Nie należy tu stawiać żadnych prawnych i rzeczowych przeszkód. Potrzebne wykształcenie nabywa się najprędzej przez bezpośrednie ćwiczenie.

Różne są sposoby i metody tych *pierwszych czynnych ćwiczeń*. Niech się bezrobotny dowie, co w jego okolicy, djecezji albo parafji się praktykuje lub ma widoki na powodzenie. Należy też uroczystości rodzinne, domowe obchodzić w duchu liturgicznym. (W domu czytać i śpiewać teksty liturgiczne, jak najkrótsze modlitwy, bacząc przytem na odpowiedni układ postawy całej, ozdabianie ołtarzyka domowego, codzienne uroczyste czytanie Ewangelji, pieśni poranne itp). Najpierw tylko w ojczystym języku, następnie powoli wprowadzać łacinę w wezwania, pieśni, teksty. W ten sposób wprowadzi się tak 3, 5, 10 minutowe *pauzy liturgiczne* w życiu i pracy. Bez nich wszelki porządek pracy n. p. 8 godzinny dzień roboczy nie będzie dla duszy dość praktyczny. Następnie bezrobotni zaznajomią się stopniowo z różnemi liturgicznemi czynnościami, zwyczajami itp.

Z takiego ćwiczenia się w życiu liturgicznem będą mieć bezrobotni natychmiastową korzyść duchową dla siebie i drugich. *Życie ich pełne ofiar będzie wysoko wartościowe* i pełne zasług dla ziemi i nieba. W duchu liturgicznym będą bezrobotni dosyć zatrudnieni, choć początkowo nie będzie to praca zarobkowa. Stracą oni pewną jednostronność, będą ożywieni *nowym duchem społecznym*, będą zastępować innych w życiu liturgicznem i niebo im zjednywać. Przez takie liturgiczne pauzy w ciągu dnia naprawią niejedno własne zaniedbanie i drugich i nauczą się lepszej, zdrowszej gospodarki czasu. — Wznowione będą wielkie liturgiczne *śpiewy chóralne*, które umyślnie przerywały ongi pracę dla modłów dziękczynnych i przez to były narzędziem szerzenia kultury. — Wszystko to prowadzi pośrednio lub bezpośrednio do akcji *eucharystyczno-liturgicznej* i do nowej kultury, która wszędzie się już przejawia i skłania duchowieństwo do współdziałania w tem kościelnem odnowieniu. Takie współdziałanie wyzwolić może niektóre przynajmniej okolice i kraje z pod jarzma niewolniczego i kultu maszyny. Najmniejszy nawet początek takiego ruchu liturgicznego jest nader cenny. Każda współpraca duchowieństwa, radośnie witana.

Nasi liturgicznie obudzeni bezrobotni nie będą nigdy *osamotnieni*. Przeszło 100.000 kapłanów myśli codzień o bezrobotnych i kilkaset tysięcy zakonników. Troska o bezrobotnych

jest także *obowiązkiem* wszystkich liturgicznie uświadomionych katolików wogóle. Ale trzeba do tego celu poszukać nowych dróg, przedewszystkiem na zebraniach niedzielnych. Tu trzeba pomyśleć najpierw o stronie religijnej i kulturze liturgicznej bezrobotnych, ale potem pomyśleć i o ich gospodarczej stronie, o ich rodzinach i ich przyszłości.

Oto kilka palących zagadnień na zebrania niedzielne, czem jest kwitnące życie liturgiczne, jakie czynności celowo zmierzają ku temu? Jaka organizacja potrzebna dla oznaczonych osób i w oznaczonym czasie? Czego ja potrzebuję dla pełnego życia liturgicznego i w czem przyczynić się mogę do rozwoju jego? Co należy bezwarunkowo usunąć z przyjemności i rozrywek niedzielnych i świątecznych? Jak się wyzwolimy, dzięki naszemu liturgicznemu życiu z demona maszyny, który na dziesiątki lat czyni tyle bezrobotnych?

Musimy znaleźć odpowiedzi na te pytania, gdyż kwitnące życie liturgiczne wiąże się wielostronnie jedynie z dobrze urządzonem życiem obyczajowem. Dzięki życiu liturgicznemu, fałszywy rozpęd koła kultury da się ponownie uregulować. To tylko kilka wskazówek, i zachęta do współpracy. Wymagają one wspólności pracy i ofiar, zaczynającej się od najskromniejszych początków i posuwającej się choćby najdrobniejszemi krokami naprzód. Bezrobotni to stan odpowiedni na odnowienie życia liturgicznego. Oddając się pracy liturgicznej będą bezrobotni częściowo zajęci i będzie to korzystnie wpływało na społeczeństwo. Spotykają się dziś dwa dziejowe prądy: i odnowienie liturgiczne i wolny czas bezrobotnych. Zwracają na siebie uwagę i łączą się w czyn, do nowego czynu na progu nowej kultury. Takie są dzieje ludzkości i dzieje Kościoła, taka jest Wola Boża.

XII ROCZNIK DLA STUDJÓW LITURGICZNYCH.

Jahrbuch für Liturgiewissenschaft, in Verbindung mit Prof. Dr. A. Baumstark und Prof. Dr. A. L. Mayer herausgegeben von DDR. Odo Casel OSB. Zwölfter Band. 1932. Münster in Westfalen, 1934. Verlag der Aschendorffschen Verlagsbuchhandlung. Stron 480. Cena brosz. 22,65 Rm., opr. 24,50 Mk.

Każdorazowe ukazanie się rocznika niniejszego jest po prawdzie du-

chowem świętem dożynków liturgicznych. Oko gospodarza spoczywa na pełnych stodołach, na szeroko rozsiadłych stogach. Badacz i miłośnik liturgji pieści w ręku z zadowoleniem ten rocznik, ślicznie wydany, ciężki, bogaty. Plon niesiemy, plon...

Korowód prowadzi naczelny wydawca Odo Casel OSB. Nazwisko to jest programem, reprezentuje jedną, wielką ideę, której na imię: mysterium. Cokolwiek pisze, długie rozprawy, krótkie recenzje, zawsze przewija się przez rządki nowo odkryte zawołanie liturgiczne: mysterium. Ono też jest duszą pierwszej rozprawy (str. 1—86), pod tytułem: Najstarsza sztuka chrześcijańska a mysterium Chrystusa. Różnie tłumaczono zabytki sztuki staro-chrześcijańskiej: wykładnia dogmatyczno-dydaktyczna dopatrywała się w obrazach malowanych lub rzeźbionych dogmatów, teorja sepulkralno-symboliczna zaś miała malowidła nagrobne za symbole wiary w życie pozagrobowe, Styger przeciwstawił tym tłumaczeniom ocenę historyczno-realistyczną: obrazy opowiadają zdarzenia święte. Przeciw tym wszystkim się zwracając głosi Casel odmienny zgoła pogląd. Wychodzi z niewiątpliwego faktu, że sztuka każdej epoki rodzi się i czerpie ducha z najgłębszych złoży umysłowości tejże epoki. Pyta zatem: które są najtajniejsze i najświętsze przeżycia prachrześcijaństwa? która jest jego istota? Nie „duch" ani „dusza", lecz „Pneuma" i Agape" stanowią ostatnią zasadę chrześcijaństwa, to znaczy nie myśl podmiotowa ani religijność osobista, lecz przedmiotowa, żywa konkretna siła boża i boże dzieło odkupienia, ujawnione w Chrystusie. Albowiem chrześcijaństwo nie wstąpiło w świat jako nowa nauka, lub nowy system moralny, lecz jako „ewangelja", t. j. jako radosna wieść o dziele zbawczem Boga w Chrystusie. Nie głosi się nowego Boga, lecz Ojciec objawia się w Synu". Co było od prapoczątku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały, o Logosie żywota — istotnie, życie ujawniło się, i widzieliśmy i świadczymy i opowiadamy wam żywot, żywot wieczny, ten, który był u Ojca i zjawił się nam — cośmy widzieli i słyszeli, opowiadamy i wam, abyście i wy społeczność mieli z nami. A społeczność nasza jest z Ojcem i z Synem jego Jezusem Chrystusem. A to piszemy wam, aby radość nasza była pełna". (I. Jan 1, 1—4). W tych słowach triumfu wyraża się prawdziwa własność duchowa dawnych chrześcijan. Stanowią ją nie nowe „przeświadczenia Chrystusa", nie nowe pobudki moralne, lecz przemożna pewność zbawienia przez ukazanie się Boga w ciele i przez jego czyn odkupieńczy. Ten czyn boskiej ekonomji nazywa Paweł św. „mysterium", ukryte ongiś w głębi Boga, obecnie zaś ujawnione przez Chrystusa w Kościele (Ef. 3, 2 nn.). Rozprowadzając to „mysterion Chrystusa" (Ef. 3, 4) dość szeroko, stwarza autor podstawę dla przybliżenia nam swej teorji: *sztuka chrześcijańska w symbolu mysterium*. Noe w arce jest więc typem chrześcijanina. W utrapieniach świata ufa niewzruszenie Bogu i zyska pokój boży (przedstawiony w gołąbku z gałązką oliwną). W ofiarowaniu Izaaka widział chrześcijanin ofiarę Syna Bożego, bezwzględne oddanie się jego Ojcu. Dzięki tej ofierze dostąpił chrześcijanin zbawienia. Woda, tryskająca na pustyni za uderzeniem Mojżesza z opoki, znaczy wodę życia, „żywą wodę", którą Pan daje

swoim, aby na wieki nie pragnęli. Jonasz jest obrazem chrześcijanina, wybawionego z niedoli grzechu i śmierci i przechodzącego w życie boże. Młodzieńcy w piecu znowu wyobrażają męczenników. Wyznawcy-confessores, podobnie jak młodzieńcy, doznawają opieki bożej w obliczu śmierci, chwalą Boga wśród płomieni, ogień krzywdy im nie czyni, lecz wiatr chłodny niesie im ulgę. Męczennik zaś jest dla dawnych chrześcijan człowiekiem, pozostającym w Pneuma. Dlatego kroczy poprzez śmierć do Boga a ciało jego ma prawo do zmartwychwstania. Dowodzenie swoje popiera Casel licznemi świadectwami Ojców, dziwnie trafnemi i przekonywującemi. Przykładem tego jest Zuzanna. Niewiasta wznosi w śmiertelnej trwodze pełna ufności ręce ku Bogu. Wydaną w ręce złych ludzi wybawia prorok, mąż pneumatyczny, i wraz z nią zanosi dzięki Bogu. Oto, Ekklezja-Kościół, ufająca w Boga pośród prześladowań i utrapień. Wybawiona przez Pana, składa mu dzięki. Hipolit rzymski zaś objaśnia: „Zuzanna wskazuje jako typ na Ekklezję, Joakim, mąż jej na Chrystusa, ogród jest zgromadzeniem świętych, postawionych w Kościele jako drzewa owocodajne. Babilon jest światem. Dwaj starzy mężczyźni typem dwu narodów, czyhających na Ekklezję: jeden z obrzezania (żydzi), drugi z pogan"... Obaj szpiegują, co się dzieje w Ekklezji, fałszywie ją oskarżają i z namowy szatana wywołują przeciw niej prześladowania. Kąpiel w ogrodzie wyobraża chrzest w porze Paschy, kiedy Ekklezja oddaje się w ręce Boga jako oblubienica czysta. Pistis i Agape są jej sługami. Maść i olej są przykazaniami Logosa i mocą świętego Pneuma. „Wszystko to przedstawiono już w dawnej przeszłości w obrazie błogosławionej Zuzanny ku naszemu pożytkowi. My bowiem, co w Boga wierzymy, nie powinniśmy dziś to, co się obecnie w Ekklezji dzieje (prześladowania), uważać za rzecz dziwną, lecz przyjmować we wierze jako wyobrażone już i przepowiedziane przez praojców".

Zbawienie przez Chrystusa. Ta myśl przewija się przez wszystkie obrazy Starego Zakonu niemniej, niż przez malowidła, czerpiące tematy w dziejach Nowego Testamentu. O nich już tylko krótko. Obrazy, przedstawiające uzdrowienia chorych głoszą: Jam, Chrystus, jest zbawieniem świata. Uzdrowienie niewidomego woła: Jam Chrystus, światłością świata. Samarytanka mówi nam: Jam Chrystus, wodą żywą. Obrazy z scenami biesiadnemi wskazują na bogactwo królestwa bożego, które już jest a kiedyś w całej okazałości się dopełni. „Wielu przyjdzie... i zasiędą do stołu" (Mat. 8, 11). Kosz z chlebami, ryba z koszem chlebów, trójnóg z rybą i chlebem są skrótami obrazów biesiadnych. Wędkarz, to Chrystus, wydobywający ryby ze wzburzonego morza tego czasu ku życiu odkupienia. Ryba już dla starożytnych, była symbolem życia. Chrystus jest *prawdziwą* rybą, „rybą żyjących", ιχθὺς ζώντων. Znaczenie orantów i orantek, postaci rozmodlonych o wzniesionych dłoniach, różnie dotąd tłumaczono. Casel mówi: w orantach przedstawiają chrześcijanie siebie samych. Ich postawa, to postawa chrześcijanina, wobec Boga. Postawa modlitwy (nie tylko prośby, ani też wyłącznie modlitwy za zmarłych), postawa dziękczynienia i wyraz zjednoczenia z Bogiem. Dalsze szczegóły tego bardzo doniosłego studjum należy czytać u autora.

Następna rozprawa, pióra Piotra Pietschmanna OSB. (s. 87—144), bada filologicznie kształt tekstów introitów, graduałów, ofertorjów i komunij, a zatem śpiewanych części formularza mszalnego, nie zapożyczonych z psałterza.

Czy obchodzono w Medjolanie za czasów św. Ambrożego narodziny Chrystusa (natalis Salvatoris), już dnia 25. grudnia czy jeszcze 6. stycznia wraz z Epifanją? Różnie dotąd o tem sądzono. Hieronim Frank OSB. dochodzi do wniosku, że Ambroży najprawdobodobniej już zastał w Medjolanie święto Bożego Narodzenia w dniu 25. grudnia i że nie on wyłączył z kompleksu myślowego epifanji narodzin bożych (s. 154—155). Alban Dold OSB. ogłasza fragment liturgiczny z nieznanego sakramentarza gelazjańskiego (156—160).

O przyjmowaniu komunji w średniowieczu pisze ciekawie Piotr Browe T. J. (s. 161—177). Za wczesnego średniowiecza obowiązywała wiernych 3-krotna w ciągu roku komunja, później jednorazowa. Lecz były sposobności — uroczyste lub krytyczne chwile życia — kiedy wiernym poza regułą doradzano lub nakazano krzepienie się ciałem Pańskiem. Z okazji chrztu np., udzielanego we wczesnem średniowieczu na Wielkanoc i Zesłanie Ducha św., przyjmowało komunję nietylko dziecko, lecz także rodzice i rodzice chrzestni przystępowali przez cały tydzień do stołu Pańskiego. Czynili to także już podczas mszy skrutyniowych w czasie Postu. Zwyczaj ten praktycznie ustał w 9 i 10 wieku, rubryki, nakazujące, przepisywano wszakże nadal.

Inne jeszcze były poza wspomnianemi okazje, kiedy komunję przyjmowano. Te właśnie omawia Ks. Browe. Są niemi: komunja przy składaniu ślubów zakonnych, przy pasowaniu na rycerza, przy koronacji króla lub cesarza, przed bitwą, przed ordaljami lub pojedynkami, z okazji pielgrzymek. Z licznych szczegółów notuję tylko jeden: jeszcze w 11 i nawet 12 stuleciu zachował się w niektórych klasztorach żeńskich zwyczaj, że nowicjuszki przy swej konsekracji otrzymywały dużą konsekrowaną hostję, którą przechowały u siebie i w ciągu ośmiu następnych dni cząsteczkami spożywały. Podobnie nowowyświęceni kapłani otrzymali od biskupa „firmata oblata", z której przez 40 dni po kawałku wkładali do kielicha albo je spożywali. Przechowywali hostję w torebce pergaminowej. Stary rękopis cystersek z Port Royal opowiada: podczas mszy podaje biskup święconej zakonnicy komunję. W tym celu konsekruje dużą hostję, dzieląc ją na ośm części. Jedną z nich podaje, pozostałych 7 cząstek kładzie zakonnicom w prawą dłoń, okrytą białą płócienną chusteczką. Z tego mają później wciągu oktawy święceń swych same sobie podawać komunję. — Zwyczaj ten zanika w 12 stuleciu, ponieważ takie poufałe obcowanie z Eucharystją nie licowało już z nowem nastawieniem względem niej. Teraz już wymagano jaknajwiększej czci dla sakramentu świętego.

Ostatnia już rozprawa (s. 178—193), istne cacko, traktuje o „charakterze sakralnym budownictwa chrześcijańskiego". Autorem jej jest Hans Weigert. Studjum to chciałoby się kłaść w ręce wszystkich budowniczych kościelnych. Kolejne — wywodzi autor — w historji przeobrażenia wewnętrznych i zewnętrznych form gmachów kościelnych świadczą o przeobraże-

niach, które zaszły w religijności chrześcijańskiej (Gestaltwandel=Gehaltwandel). Dowodu na to dostarcza krótka droga przez dzieje budownictwa kościelnego. Czytamy arcyciekawe charakterystyki religijności wschodniej i zachodniej, okresu bazylikowego, romańskiego, gotyckiego, odrodzenia (sąd wartościujący o charakterze religijnym bazyliki św. Piotra w Rzymie), baroku. Jakie są warunki i widoki współczesnego budownictwa kościelnego? Tak niekorzystne, jak nigdy jeszcze. Dawne czasy tworzyły z ciągłości tradycji. Ich formy nie były owocem myśli lub szukania, lecz rosły organicznie z żywej spuścizny poprzedników. Współczesność nie włada taką spuścizną, z której życie mogłoby powstać. Wzrost organiczny budownictwa kończył się na późnym baroku. Budowle 19 stulecia są zaklinaniem nieboszczyków, zbiorem odlewów z przeszłości. Formy przeszłości są jednorazowe a niepowtarzalne, jeśli życie, z którego rosły, zanikło. Z odtwarzającej architektury naszych ojców nie może powstać życie, gdyż sama jest martwa. Sakralna architektura może wyjść tylko z nowego, głębokiego przeżycia religijnego. A tego teraz niema. Centrum sił twórczych w budownictwie nigdy jeszcze tak bardzo się nie oddaliło od religji, jak dziś. W hierarchji wartości zajmują dziś pierwsze miejsce wartości gospodarstwa i techniki. Człowiek gospodarczy kształtuje oblicze dzisiejszości. Odnowę budownictwa prowadzi budowla produkcyjna. Kościół zaś ma inne cele, transcendentne, chce dać życiu inną treść, niż gospodarstwo. A ta odmienna treść ma się wyrazić w jego gmachach. Nowe budownictwo zaś służy budownictwu kościelnemu dla jego celów transcendentnych formami gospodarczemi. W tem właśnie jest problematyczność dzisiejszego budownictwa sakralnego. Budownictwo najbliższej przyszłości będzie prawdopodobnie kompromisem pomiędzy współczesnością a tradycją. Nowy ten tradycjonalizm odróżni się od historycyzmu tem, że nie skopjuje na ślepo form przeszłości, lecz ducha tradycji wyrazi w formach współczesnych. Przekleństwo i wielkość Zachodu tkwi w tem, że społeczności rozpadły się na osobowości, z których każda ma swoją autonomiczną indywidualność. Czy jeszcze raz „czas się wypełni", czy wielka mnogość jednostek zrośnie się w wielkiem przeżyciu religijnem, z któregoby buchnęła twórcza siła budownictwa, to nie jest już sprawą woli ludzkiej, lecz łaski.

Przegląd na piśmiennictwo z zakresu liturgji, wydane w roku 1932 (książki, artykuły w czasopismach) obejmuje przeszło połowę całego tomu (s. 207—275). Ogromny tu materjał, gdzie każdy coś znajdzie dla siebie, nietylko liturgik, lecz i dogmatyk, mistyk, folklorysta, historyk i t. d. Sprawozdanie obejmuje następujące działy: ogólny, który omawia istotę liturgji, stanowisko jej do dogmatyki, sztuki, duszpasterstwa, wychowania i t. d. W następnym dziale omawia Casel wydawnictwa z zakresu historji religji, w następnym Dürr Stary Wschód i kult żydowski. Dalej pójdą rozdziały: Liturgja starochrześcijańska aż do Konstantyna Wielkiego, archeologja chrześcijańska, opracowana przez Teodora Klausera, wschodnia liturgja od 4. wieku, liturgja monastyczna, rozwój zachodniej liturgji do roku 1000 (teksty i obrzędy), życie liturgiczne w średniowieczu, śpiew gregorjański, wreszcie liturgja 19 i 20 wieku.

Pochlebne uwagi pisze (str. 428/429), sprawozdawca o pracy ks.

Węglewicza p. t.: „Doctrina s. Hieronymi de SS. Eucharistia“ (Roma 1931), że wybrał te miejsca, które się odnoszą do obrzędów Mszy św., Komunji i innych ceremonij. Bardzo wielką przysługę oddał ks. W., badaniom liturgicznym przez zestawienie ze ś. Hieronima tych miejsc, które tyczą ofiary eucharystycznej jako mysterjum, i że mszę św. ujmuje jako repraesentatio (et applicatio) ofiary krzyżowej. Ale wyraża żal, że ks. W. nie zna wszystkich prac, zwłaszcza drukowanych w Jahrbuchu, a traktujących o mysterium.

Polskie wydawnictwa omawia stały współpracownik rocznika Ks. Dr. Kordel, redaktor „Mysterium Christi“. Wylicza w właściwym dziale poważniejsze prace, streszcza je, ocenia, uzupełnia, zapisuje odgłos lub polemikę przez nie wywołaną. Wśród wiadomości na końcu tomu umieścił treściwe wspomnienie pośmiertne o ś. p. Ks. Korzonkiewiczu, założycielu i duszy ruchu lit. w Polsce, zasługach jego dla sprawy, pracach naukowych, stosunkach, które go łączyły z naukowym światem zagranicy.

Pelplin. *K. Bieszk.*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Bopp Linus, *In liturgischer Geborgenheit*, Büchlein der kirchlichen Zeit und Raumweihe, Freiburg im Breisgau 1934. 12°, str. VIII+116, kart. 1,80 mk.

Na okładce książeczki Boppa rzuca się w oczy reprodukcja obrazu Egger-Lienz'a. Oto barczysty wieśniak wkracza do swego domostwa. Jedną ręką otwiera szeroko drzwi, drugą ogromną, spracowaną sięga naturalnym ruchem do kropielnicy, by się przeżegnać. Na twarzy jego odbija się znój dnia i dążenie do zacisznego odpoczynku. To człowiek-symbol tej książki.

Biada bezdomnemu, powiada Nietzsche. Podstawowem odczuciem bytu według Heideggera, jest trwoga i troska, a brak pewności schronienia i ukojenia jest — zdaniem Jaspsa — piętnem współczesności, mimo wszelkie ubezpieczalnie społeczne. Człowiek stał się bezdomnym, jego życie zdaje się być odrobiną, zawieszoną w bezkresach czasów astronomicznych, a lodowate tchnienie nieskończoności grozi mu załamaniem. W tem swojem osamotnieniu w tej bezdomności, człowiek chwyta się jakiegobądź pozoru oparcia, nawet ponadfizycznego, absolutnego. Szuka wejścia do domu, któryby mu zapewnił wytchnienie w ciszy bezpiecznej. Ludzie szukają naiwnych asekuracyj metafizycznych w astrologji. Tu i w dążeniu do nowych dróg w każdej dziedzinie, w dążeniu do nieskrystalizowanych przemian społecznych, przejawia się owa trwoga przed nieskończonością czasu, owa niepewność jutra i ciasność miejsca.

I oto jak ów wieśniak na okładce, tak książeczka Boppa otwiera nam drzwi i z chaosu zewnętrznego życia wprowadza nas pewnym krokiem do zacisza domowego. Wprowadzając nas, podnosi naszą spracowaną rękę do zdroju sakramentaljów Kościoła i z tego zdroju każe nam przeżegnać całe nasze życie. Wchodzimy do zacisznego domu i rozglądamy się. Na

pierwszym planie spostrzegamy wielki kalendarz czasu bożego, normujący dni pracy i świąt. Skoro się doń zastosujemy, wyrwie nas z chaosu nieskończoności i uporządkuje życie nasze w obliczu Boga. Czasokres życia, roku, tygodnia i dnia ma tu swoją symbolikę i głęboki sens. Budowla wogóle to dla znękanego człowieka symbol zacisznej przystani w elemencie boskim. Najlepszym jej wyrazem jest świątynia, owe eschatologiczne ziszczenie boskiego Jeruzalem, w którem Pan schodzi do nas, by z nami pozostać i obcować na zawsze. Drugim symbolem ukojnej pewności, to nasze mieszkanie, które zdaniem św. Jana Chryzostoma, winniśmy uczynić świątynią. Na dalszem miejscu w symbolice występuje warsztat pracy. W młodej poezji robotniczej dymiące kominy jako dłonie błagalne wzniesione ku Panu stają się symbolem religijnym. Swoisty huk fabryki niby oszałamiające organy gra religijnemu człowiekowi hymn chwały bożej i mimo świstu maszyn i uderzeń młota pozwala mu doznać owego *in labore requies* mistycznego zadumania. Wreszcie wskazuje autor na nędzę moralną i materjalną człowieka, który nigdy nie zakosztował ciepłej atmosfery schronnego ogniska, i zwraca uwagę na pierwiastki kształtujące ojczyznę w sercu człowieka i w jego otoczeniu.

W ten sposób książeczka Boppa wprowadza nas i tłumaczy nam nowy świat liturgiczny schronienia się przed zgiełkiem i trwogą świata w zacisze uświęconego istnienia. Czasy, budowle, miejsca i pracę, wszystko, co człowiek spotyka na drodze życia, Kościół poświęca i uczy swoje dzieci spotykać się z Bogiem na przestrzeni całej rzeczywistości i w nim znajdować ostoję.

Bopp uprzystępnił znaczenie sakramentaljów Kościoła, jako źródła żywego, które każdemu pragnącemu pozwoli przeżyć szczęście istnienia w nowej przebóstwionej rzeczywistości.

Pelplin. *Ks. Smoczyński.*

Śp. KS. WŁADYSŁAW HOZAKOWSKI.

(* 9. I. 1869, † 6. IV. 1934).

6. IV. zmarł w Poznaniu ks. Władysław Hozakowski, profesor egzegezy Pisma Św. Starego Testamentu i archeologji biblijnej w poznańskiem seminarjum duchownem, docent Uniwersytetu warszawskiego, oficjał Sądu Metropolitalnego, kanonik metropolitalny, protonotarjusz apostolski. Całe swe pracowite i pełne treści życie poświęcił na służbę Kościołowi i nauce. Urodzony 9. I. 1869 w Poznaniu, święcenia kapłańskie otrzymał 5. III. 1893, w r. 1896 złożył egzamin doktorski na uniwersytecie w Monasterze, od tegoż roku aż do swego zgonu wykładał przez 38 lat nauki biblijne w Poznaniu. Nadto piastował godność prezesa komisji teologicznej przy Poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, prezesa naukowego koła misyjnego kapłanów w Poznaniu, był honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w latach 1909—1912 był redaktorem „Unitas'u" — Miesięcznika kościelnego.

W polskiej nauce teologicznej imię ś. p. Ks. Prof. Hozakowskiego

pozostanie niezatarte. Wybitny teolog, wyspecjalizowany pierwszorzędnie w naukach biblijnych, pozostawił po sobie z dziedziny biblistyki kilka prac oryginalnych o trwałej wartości. Więc najpierw jego świetna rozprawa doktorska: „O chronologji Nowego Testamentu", według Klemensa Aleksandryjskiego (Monaster 1896) po łacinie napisana, zyskała uznanie w biblijnej literaturze światowej. Doskonały znawca Klemensa z Aleksandrji, wydaje w roku 1912 nowe dzieło p. t.: „Klemens z Aleksandrji o siedemdziesięciu tygodniach Daniela proroka, przyczynek patrystyczny do dziejów wykładu Pisma św.". W studjum ten przedkłada zupełnie nowe poglądy o sposobie tłumaczenia 70 tygodni Danielowych w pierwszych czasach chrześcijaństwa, wykazuje przytem, że Danielowa przepowiednia bardzo rychło była przedmiotem dociekań i odrębnych pojmowań. Swoje poglądy utwierdza silnemi dowodami. W r. 1925 we Lwowie wydaje pracę: „Marja Magdalena w ewangeljach". Porusza w niej zagadnienie o Marji Magdalenie na tle opowiadania w czterech ewangeljach dotąd nierozwiązane, dowodząc, że grzesznica galilejska, Marja z Betanji i Marja Magdalena, to jedna i ta sama osoba.

Z powyższych prac widać, że śp. Ks. Prałata Hozakowskiego pociągały zawsze problemy trudne, wiadomo, że Klemens Aleksandryjski należy do autorów, których zrozumienie nastręcza najwięcej trudności, tak samo zagadnienie o Marji Magdalenie jest jednym z krzyżów egzegetycznych.

Ręka zmarłego mistrza nauk biblijnych nie znała spoczynku. Od szeregu lat pracował ś. p. Ks. H. nad polskiem tłumaczeniem Starego Testamentu. Znane już są wartości jego przeróbki Wujkowego tekstu Pięcioksięgu wraz z wyczerpującym wstępem w pierwszym tomie polskiego tłumaczenia Pisma Św., wydawanego od r. 1926 przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. Obok tego jednak pozostawił zmarły egzegeta w rękopisie własne oryginalne tłumaczenie z języka hebrajskiego większości ksiąg Starego Testamentu. Niezwykle gruntowna znajomość języka hebrajskiego, życia i ducha biblijnego, umożliwiły Zmarłemu przygotowanie tłumaczenia, które imieniu zmarłego egzegety przyniesie nowy blask zaszczytu Próbkę tłumaczenia Pisma Św. Ks. Hozakowskiego — Psalm 50 — zamieszczamy poniżej.

Nie obcą też była ś. p. Ks. H. dziedzina liturgji. Zmarły należy do pierwszych pionerów naukowego ruchu liturgicznego w Polsce. W r. 1914 przywłaszczył polskiej literaturze liturgicznej cenne dwutomowe dzieło angielskiego liturgisty A. Fortescue'a o Mszy św.: „Dzieje i wykład Mszy św.". Dzieje Mszy św. doczekały się nawet drugiego wydania r. 1933, przygotowane pozostawił w manuskrypcie drugie wydanie „Wykładu Mszy św.". Opracowania ś. p. Ks. H. nie są prostem tylko tłumaczeniem, wiele szczegółów zostało w nich sprawdzonych, sprostowanych, poprawionych, a także uzupełnionych nowemi badaniami. Niektóre rozdziały zostały przerobione, inne dodane, tak, że zakres oryginalnego opracowania jest bardzo poważny [1].

---

[1] Por.. recenzję w Mysterium Christi, V, 1933/34, str. 31—32.

Polskie wydania dzieł A. Fortescue'a przez ś. p. Ks. H. przygotowane, spełniły w społeczeństwie polskiem poważną rolę w kierunku ożywienia życia liturgicznego: tłumacząc bowiem liturgję rzymską metodą historyczną, zahamowały dalsze rozpowszechnianie się literatury liturgicznej, która ceremonje i różne szczegóły liturgiczne objaśniała symbolicznie, często dowolnie.

Naukowa i literacka działalność ś. p. Ks. H., obejmuje jeszcze inne liczne działy: w r. 1908 wydał „Żywoty Świętych Pańskich", r. 1907 w zbiorze: „Głosów na czasie": „Jak dawno człowiek żyje na świecie", z dziedziny etyki politycznej wydaje r. 1913: „O katolickie podstawy narodowej demokracji", liczne recenzje i t. d.

Ś. p. Ks. H. był prawdziwie apostołem prawdy i miłości. Dla tych ideałów pracował niezmordowanie przez 38 lat ,obficie otrzymane dary natury i łaski wykorzystał sumiennie dla dobra religji i nauki. Niezwykle usłużny dla każdego, kto się doń zbliżał, budował wszystkich swoją wielką pobożnością i pociągał skromnością. „Zakon prawdy był w ustach jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego, w pokoju i prawości chodził z Bogiem swoim, a mnogich odwiódł od nieprawości. Bo wargi kapłana będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego; ponieważ aniołem Pana Zastępów jest". (Malach. 2, 6—7).

Ave, anima pia!

X. A. Wronka.

TYDZIEŃ LITURGICZNY W PRADZE.

W dniach 20—23 listopada 1934 będzie w klasztorze OO. Benedyktynów urządzony drugi z rzędu Tydzień Liturg. pod protektoratem J. E. Ks. Dr. arcybiskupa Karola Gašpara.

Program:

Wtorek, 20 list. Officium de feria:

7. godz. Msza recytowana (kaplica św. Wacława).

8. godz. Śpiewanie Seksty i msza pontyfikalna (z 26 niedz. po Zesłaniu Ducha ś. (w bened. klasztorze, chór gregor.: OO. Benedyktyni).

9.30 godz. Rozpoczęcie obrad:

Słowo wstępne.

1 referat: Liturgja sakramentalna postulatem duszy ludzkiej i spełnienia jej pragnień (wygł. O. Ernest Výkoukal, opat emauski).

2. Materja i forma sakramentu (O. Dr. K. Miklík, redemptorysta).

15 godz.

3. Jak działają sakramenta (O. Tomasz Dittl, prowincjał OO. Dominikanów).

4. Chrzest początkiem nowego życia i wszczepieniem w Chrystusa (ks. kan. Józef Bouzek).

17.30 godz. Uroczyste Nieszpory z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

20 godz. Wykład o baptysterjach z obrazami świetlnymi (Ks. Dr. J. Cibulka, prof. uniw.).

Środa, 21 listopada, Ofiarowanie N. Panny Marji:
7 godz. Msza recytowana (kaplica św. Wacława).
8 godz. Śpiewanie Tercji, Missa solemnis, Seksta (w bened. klasztorze).
9.30 godz.
5. Przygotowanie do chrztu w pierwszych wiekach: Katechumenat — Fotizomenat (Ks. kan. Dr. J. Foltynovský).
6. Przygotowanie materji sakramentalnej: Święcenie olejów w W. Czwartek. Objaśnienie obrzędu i tekstu (Prof. Dr. J. Burýšek).
15 godz.
7. Przygotowanie materji sakramentalnej: Święcenie wody chrzcielnej w W. Sobotę. Objaśnienie obrzędu i tekstu (Ks. Dr. J. Toman).
8. Chrzest dorosłych i dzieci. Wykład i objaśnienie ceremonji i tekstu (O. Metody Klemens OSB).
17.30 godz. Uroczyste Nieszpory.
20 godz. Wielkanoc na Lateranie. Wykład z obrazami świetlnymi (O. Marjan Schaller OSB).
Czwartek, 22 listopada, Ś. Cecylji Dziewicy i męcz.
7 godz. Msza recytowana (kaplica św. Wacława).
8 godz. Śpiew Tercji, Missa solemnis, Seksta (klasztor benedykt.).
9.30 godz.
9. Odnowienie chrztu jako publiczne nabożeństwo wiernych a pobożność prywatna (Ojciec duch. Antoni Stříž).
10. Myśl o chrzcie w nauce i wychowaniu (Dr. J. Beran).
14 godz. Konferencja działaczy w ruchu liturgicznym.
15 godz.
11. Bierzmowanie jako uzupełnienie wszczepienia w Chrystusa, jako sakrament wzrastania życia duchownego w Chrystusie (Prof. Dr. Karol Večera).
12. Objaśnienie ceremonji i modlitw przy bierzmowaniu (O. Dr. Augustyn Schubert, augustjanin).
17.30 godz. Uroczyste Nieszpory z błog. Najśw. Sakramentem.
Piątek, 23 listopada, Ś. Klemensa, pap. męcz.
7 godz. Msza recytowana (kaplica św. Wacława).
8 godz. Śpiew Tercji, Msza pontyfikalna (klasztor benedykt.).
9.30 godz.
13. Liturgja a muzyka (Prof. Dr. Romuald Perlík, norbertanin).
14. Apostolstwo śpiewu (Prof. J. Klemens Zástěra).
Sprawozdanie z Tygodnia Liturgicznego.
Zakończenie. Przemówienia.

Pragnący wziąć udział w Tygodniu zgłoszą się do: Klášter Emauzský, Praha-II. 320. Karta uczestnictwa 20 Kč.

SPIS RZECZY V-go ROCZNIKA

Bez autora:

OKAZJA! **OKAZJA!**

Po zniżonej cenie o 50 % (zam. 5 zł., 2·50 z pocztą) ale tylko przez miesiąc listopad może otzymać każdy książkę o śp. X. Janie Korzonkiewiczu str. 176. Od 1 grudnia br. wraca cena księgarska 5 zł.; więc korzystać ze sposobności i zamawiać w Administracji „Mysterium Christi“, Kraków, ul. św. Marka 10.

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

SENTIRE CUM ECCLESIA

Szkice liturgiczne przez znaną czytelnikom Myst. Chr., autorkę (S. M. R.), S. Marję Renatę.

Książeczka zgrabnie i gustownie wydana, (8°, str. 250), jako II. tom zbioru „Kultura Katolicka“, cena 5 zł. do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nie jest to systematyczny, suchy wykład liturgji, ale rzuty oka czy raczej pióra, na niektóre dziedziny liturgji, ujęte w ramy artykułów, z których każdy stanowi całość zamkniętą. Jakby okna czy bramy wprowadzające w piękno i majestat kultu katolickiego. Tylko pietyzm i benedyktyńska dusza mogły współdziałać przy napisaniu tej książki.

WIERZĘ W JEZUSA CHRYSTUSA, przez ks. Dr. T. Tóth'a z madziarskiego przekład, str. 292, oprawne w całe płótno, cena 6,50 zł. Do nabycia: Ks. Dr. F. Machay, Kraków, Mały Rynek 7.

Kazania o Chrystusie, są dziś piekącą potrzebą, bo odnowienie świata spoganiałego może być dokonane tylko w Chrystusie i przez Chrystusa. A tu potrzeba uświadomienia, kim był Chrystus, kim teraz jest, co nam daje, czy ma nam co do powiedzenia. Akcja Katolicka, życie liturgiczne, życie z Kościołem możliwe wtedy, kiedy świat zrozumie i pokocha Chrystusa.

Ks. Franciszek Trombala, *Nieszpory liturgiczne i Msza święta w duchu liturgji Kościoła na cześć Błogosł. Jana Sarkandra, męczennika,* 18°, str. 20, Cieszyn 1934. Drukiem i nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“.

Próba zaszczepienia wśród wiernych miłości i zrozumienia modłów liturgicznych nie poraz pierwszy powstaje na naszej ziemi. Ale zazwyczaj odnosi się wszelki wysiłek w tym kierunku do samej Mszy św. i modlitw mszalnych. Nieszpory zato śpiewa się według utartego szablonu, bez osobnych nawiązań, do święta, czy okresu liturgicznego; najczęściej jeszcze śpiewa się hymn odpowiadający danemu świętu, pozatem żadnego urozmaicenia. Lecz taki szablon nie może trwać długo, bo nieszpory stają się nudne. Właśnie broszurka ks. Trombali czyni poważny wyłom w tej praktyce. *X. M. K.*

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.